PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 17. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 1. Września.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

Wiecie kochane dziatki, że dopiero rok temu jak w Polsce ustała walka okropna. Tysiące poległo, tysiące w niewoli. Wiele pięknych rzeczy możnaby opisać z tych czasów, wiele poświęceń i cnót wam przedstawić. Posłuchajcie zdarzenia tyczącego się dwóch waszych rówienniczek, Olci i Helenki.

Było to właśnie w połowie miesiąca Stycznia. Śnieg padał grubemi płatami i pokrywał dachy kamienic i chodniki białą

osłoną. Rzadko gdzie spotkałeś przechodnia; prawie więc sam jeden dążył szybko ulicą mężczyzna wysoki, z długą siwą brodą, do narożnej kamienicy. Nareszcie stanął w sieni, strzepał śnieg z odzienia i wbiegł na schody pierwszego piętra; przed drzwiami zadzwonił. Służąca otworzyła drzwi i oznajmiła że pani jest w domu. Zrzucił więc futro i wszedł do pokoju. Na fotelu obok biórka siedziała młoda jeszcze kobieta z zapłakanemi oczyma, a do niej tuliły się dwie dziewczynki płaczące. Starsza blondynka, czarnooka, mogła mieć około lat trzynastu; młodsza szatynka o błękitnych oczach, podobną była nadzwyczajnie do matki. Była to pani K. z córkami, Olcią i Helenką. Starzec zatrzymał się na progu; dziewczyki zwróciły oczy ku drzwiom i zawołały:

— Dziadzio!

Poskoczyły do staruszka.

— Dziadziu! czy wiesz?

— Tato w więzieniu.

I zapłakały biedne dzieci.

Starzec nie zdawał się tą wiadomością zdziwiony. Uścisnąwszy dzieci, zbliżył się do ich matki.

— Więc już wiesz? wyrzekł nareszcie stłumionym głosem.

Pani K. skinęła głową i podała mu małą kartkę.

— Pytałem już, rzekł starzec, Mortko był pierwej u mnie, wszystko zależy od tego, by się nie dowiedzieli o prawdziwem nazwisku.

— Radź mi Stryju, radź! zawołała biedna, strapiona kobieta.

Staruszek zbliżył się, wyrzekł parę słów po cichu i wyszli do drugiego pokoju. — Olesia i Helenka zostały same, nareszcie

Olcia wzięła siostrę za rękę i klękły przed obrazem Matki Boskiej Leżajskiej. Po chwili gdy wstały od modlitwy, uściskały się serdecznie, a Olcia powiedziała:

— Codziennie Heluniu będziemy się modliły przed tym obrazem, a Matka Boska wróci nam Tatę.

Zbliżał się dzień imienin Olesi; biedne dziewczątka codziennie się modliły przed cudownym obrazem, o ojcu żadnej dotąd wiadomości nie miały. Nadszedł nareszcie dzień 27. Lutego. Rano ubrały się i poszły na dzieńdobry do mamy. Jakże smutnym wydawał się im ten dzień! Pierwszy raz w życiu przepędzały go bez ojca, bez jego uścisków i pieszczot; ciągle im stał w myśli obraz kochanego Taty w murach więzienia To też gdy matka przycisnąwszy Olcię do siebie, winszowała jej imienin, biedne dzieci rzewnie zapłakały. Zrozumiała je matka i sama nie mogła łez powstrzymać. Uspokoiwszy się trochę powiedziała:

— Pójdziemy do kościoła, pomodlimy się na intencję Taty i twoją Oleczko.

I poszły do kościoła P. Marji; długo, długo modliły się przed ukrzyżowanym Chrystusem, nadzieja wstąpiła w ich serca. Nareszcie wyszły z kościoła; w kruchcie na progu siedział dziad z siwą brodą, w nędznem ubraniu.

— Helenko, rzekła Olcia do siostry, mama mi dała dukata na wiązanie, dam go temu staruszkowi. Może nam uprosi powrót Taty.

I przystąpiła do dziadka, a dając mu pieniądz, wyrzekła:

— Proście dziadku Boga, by nam Tatę powrócił.

I chciała odejść, ale starzec nie mógł pokonać wzruszenia; łzy pobiegły mu po wybladłej twarzy i zawołał:

— Olciu moja!

Dziewczynka poznała głos ojca i rzuciła się na szyję mniemanemu staruszkowi, całując wraz z matką i Helenką ręce i nogi ukochanego ojca. Zapomniawszy o wszystkiem, co ich otaczało, nie uważały że to prawie na ulicy. Uspokoiwszy się trochę dowiedziały się że ojciec uciekł z więzienia i miano właśnie radzić jak się dostać do domu, gdy w tem dziewczynki postrzegłszy że przypatruje się im jakiś nieznajomy, surowej powierzchowności i zawołały:

— O! Boże! kto to jest? Czego on na nas tak patrzy!

Biedne dzieci sądząc że ich ojcu grozi niebezpieczeństwo skoczyły do nieznajomego:

— Panie, nie bierz nam Taty!

Na widok tych aniołków drżących od wzruszenia i bojaźni, surowa twarz nieznajomego złagodniała, pochwycił rączki dziewcząteк, przycisnął je do ust i wyrzekł wzruszonym głosem:

— Nie bójcie się, ja wam nic złego zrobić nie myślę; ach! i ja mam ojca w takiem samem położeniu, w jakiem wasz był nie dawno, i dlatego przypatrywałem się wam z takiem zajęciem.

Zwróciwszy się potem do pana K. ukłonił się i odszedł.

Wieczorem wyjeżdżała z miasta budka żydowska ciągniona nędznemi konikami, a w niej siedział żyd z rudemi pejsami; łzy mu płynęły po wynędzniałej twarzy i raz po raz powtarzał:

— Biedne dzieci! Poczciwe dzieci!

Za rogatką stała na uboczu jakaś pani z dwiema dziewczynkami. Towarzyszył im męczyzna wysoki, z siwą brodą, którego dziewczynki nazywały dziadziem. Wszyscy smutnem wejrzeniem żegnali w milczeniu budkę koło nich przejeżdżającą.

Co to były za dziewczynki? kto był ten żyd? łatwo zgadnąć.

W kilka dni potem Olesia i Helenka wyjeżdżały z mamą do Drezna, gdzie miały się połączyć z ukochanym Tatkiem.

Adamówka, w sierpniu. *K...*

Cmentarz w Sandomierzu.

Legenda.

Do ziemi słońca, do ziemi Włochów,
Gdzie rośnie laur i kwitnie ryż,
Gdzie z ruin Romy, z pogańskich prochów
Wzniósł się najwyższy Chrystusa krzyż,

Idą pielgrzymi z dalekiej ziemi,
A skoro w święty wstąpili gród,
Długiemi brody, szaty długiemi
Dziwią ciekawy Rzymianów lud.

I otoczeni narodu ściskiem
Do Watykanu dochodzą bron,
Który się wznosi po nad mrowiskiem
Domów, wysoko, jak Boży tron.

Furtjan pyta: — Z dala posłowie?
Usty mu płynie latyński miód.
— Idziemy z kraju, starszy odpowie,
Gdzie się rozsiedlił Sarmatów ród.

— Witamy posłów ludu onego!
Który acz zimny zamieszkał ląd,
Gorąco kocha Chrystusa swego;
Słuszną po świecie sławę ma ztąd.

Poselnik prawi: — „Ku Bożej chwale
Kościół buduje Zygmunt, nasz pan,
I stoją ściany na stromej skale,
Krzyż odkupienia połyska z ścian.

Kościoł opatrzon pańską szczodrotą
Trójcą swych wieżyc dosięga chmur,
Ołtarze cudną świecą robotą!
Jest kazalnica i złoty chór.

I cały kościoł kuty z kamienia
Ładnie opasan parkanem drzew —
I dotąd niema swego święcenia
Ni w nim kapłański odzywa się spiew.

Więc z woli króla my do papieża
Idziem i prośbę podnosim wraz,
O dar relikwji, o drzazgę krzyża,
Na którym konał Zbawiciel nasz.

Boć wiara uczy: Relikwji szczątkiem
Otrzyma kościoł święcenia chrzest;
Bóg jest świętości wszelkiej początkiem,
W który dom wejdzie, wiecznie w nim jest.‘

Odźwierny pojął wysłańców sprawę,
Izbę spoczynku wskazuje im.
Sam do Papieża. Posły ciekawe:
— Co będzie? gwarzą językiem swym.

Wszakże nie długo furtjan bawi,
Do poselników powraca sam,
I rzecze: — Papież was błogosławi!
Przez moje usta wskazuje wam:

Idźcie do kraju do Sandomierza (*)
Z cmentarza ziemi przynieście kosz. —
Posłuszne posły woli papieża
Idą w skarbonę złożywszy grosz.

Alić zaledwie lato upłynie,
Wtórym zawodem do Romy świętej
Wchodzą posłowie, a niosą skrzynię
Ziemi, z onego cmentarza wziętej.

W hymn ponieszporny grały organy —
Papież wysoko na swej stolicy;
Do — koła naród tłumnie zebrany,
W tłumie narodu polscy pątnicy.

Wedle rozkazu gdy się zbliżyli
Przed złoty ojca świętego tron,
Papież przemówił: — Słuchajcie mili
Posłowie onych dalekich stron!

A co wypowiem królowi nieście:
Mnogie relikwie ma w kraju swym;
Jest w Sandomierzu, w tem starem mieście
Cmentarz: Relikwią ziemia jest w nim!

Podjął garść ziemi. Ziemia sciśnięta
Dłonią papieża, pociekła krwią:
— Patrzcie! męczeńska krew to jest święta!
Waszą relikwią zowijcie ją.

Adam Gorczyński.

(*) Roku 1242 horda tatarskiej dziczy wpadła na ruskie kraje; przebyła Wisłę. Sandomierz zdobyty. Miecz i ogień rozszerzył zniszczenie. Ciała umęczonych kilkudziesięciu duchownych leżą pochowane na cmentarzu za miastem. Do tego miejsca odnosi się podanie i legenda zapisana w życiu papieża.

Wezuwiusz.

W poprzednim numerze tego pisma podaliśmy wam, młodzi czytelnicy, wiadomość o wulkanach, o ich działaniu i skutkach; teraz zaś załączamy rycinę, przedstawiającą wspaniały widok góry Wezuwiusza pod Neapolem.



Równie jak inne wulkany Wezuwiusz nie zawsze wyrzuca ogień i lawę, ale dym bezprzestannie wydobywa się z niego, jak to widać na rycinie. Góra od strony morza okryta jest ogrodami i winnicami, za to od południa i od wschodu widać na niej tylko żużle i popiół. Niespełna przed stu laty część wierzchołka od północy oberwała się i obniżyła. Wierzchołek nie jest zbyt wysoki, dwie godziny czasu wystarcza aby się dostać

albowiem na rękach i nogach czołgać się trzeba. Tu i owdzie do niego, ale droga nie jest ani dosyć bezpieczna ani wygodna, napotyka się rozpadliny, z których dobywa się dym, jednak nieszkodliwy. Im bliżej wierzchołka tem gorętszą jest ziemia. Mieszkańcy chętnie widzą coroczne słabe wybuchy Wezuwiusza, te bowiem są znakiem że w tym roku nie będzie już trzęsienia ziemi, lub jeżli będzie to nieszkodliwe.

Mówiąc o wulkanach wspomnieliśmy o trzech miastach u stóp Wezuwiusza położonych, które w starożytności zalała lawa z tej góry wyrzucona i o pracach podejmowanych celem częściowego odkopywania tych miast.

W jednem z tych miast nie dawno temu odgrzebano obok świątyni Junony dom, który musiał niegdyś należeć do wielkiego bogacza, gdyż sprzęty są tam niezmiernie kosztowne; brąz, kość słoniowa, marmur i rzadkie rodzaje drzew składały się na nie, a ozdoby i naczynia są jeszcze wytworniejsze. W izbie jadalnej siedzenia a raczej łoża są bardzo bogate, a posadzka z mozajki rzadkiej piękności. Środek tej mozajki przedstawia stół zastawiony przysmakami, w liczbie których są także ptaki z wspaniałem pierzem. Dokoła otaczają ten środkowy obraz wieńce z różnych jadalnych w owe czasy przedmiotów. Pierwszy wieniec złożony jest z raków morskich, z których jeden trzyma w szczypcach swych jajo niebieskie, drugi otwartą ostrygę, trzeci szczura nadziewanego, a czwarty czarkę z pieczonemi ostrygami. Następny wieniec składa się z półmisków, na których leżą zające, kuropatwy, ryby, wiewiórki, trzymające głowy między przedniemi łapkami. Trzeci i czwarty wieniec składa się z kiełbas, jaj, ostryg, śliwek, owoców i warzyw różnego rodzaju. Ściany tej izby malowane al fresco. Na środku znaleziono stół dobrze zachowany z rzadkiego drzewa, napuszczany złotem, wysadzany rzadkiej piękności marmurem, agatem i lazurem. Na stole stały dzbanki, w których znalazło się jeszcze nieco wina, tudzież kilka kubków z onyksu.

OLKUSZ.

W dawnem województwie krakowskiem, które przyroda tak hojnie rozlicznemi swemi skarbami uposażyła, nad rzeczką Babą, trzy mile od starożytnej stolicy Polski, leży ubogie miasteczko Olkusz. Ubogie ono i niepozorne, ale nie zawsze było takiem. Ta licha mieścina, sławna niegdyś jedynemi na całą Polskę kopalniami srebra, należała do najzamożniejszych grodów. Dziś nie ma już w Olkuszu kopalni srebra i nie ma tam nic, coby przypominało dawną wielkość tego miasta.

Olkusz jest miastem bardzo starożytnem, albowiem już w trzynastym wieku, to jest przed sześciuset laty, słynął kopalniami srebrodajnego ołowiu. Nie wiadomo czy już w owych czasach wydobywano tu srebro, ale jakkolwiekbądź kopalnie tutejsze dosyć znaczny przynosić musiały dochód, skoro za króla Łokie'ka Olkusz był już jednem z główniejszych miast. Monarcha ten wystawił tu wspaniały kościoł i założył przy nim kolegjatę, co nie wiele mniej znaczyło wówczas jak założenie biskupstwa. Następca Władysława Łokietka, Kazimierz Wieki, za którego z pewnością otrzymywano srebro z rud olkuskich, murem to miasto opasał. Odtąd Olkusz szybko podnosił się coraz bardziej, zwłaszcza gdy za króla Ludwika, rządząca wówczas Polska królowa Elżbieta n adała mieszkańcom przywilej wolnego dobywania na własny użytek rudy srebrnej i ołowianej, w obrębie jednej mili od miasta, wkładając oraz na nich tylko ten obowiązek aby jedenastą grzywnę pozyskanego szlachetnego kruszcu oddawali do skarbu królewskiego. Podatek ten, olborą zwany, był bardzo niski; z kopalni więc mieszczanie największą odnosili korzyść i ztąd z czasem do takich poprzychodzili dostatków, że nawet okoliczna, zamożna szlachta wiązała się z nimi. Za tych świetnych czasów nabyło miasto trzydzieści kilka wsi pobliskich, które też dotąd do niego należą.

Później srogiemi klęskami dotknął Bóg to miasto. Za panowania Władysława Jagiełły straszny pożar prawie cały Olkusz obrócił w perzynę. Za wojen szwedzkich uprowadzono ztąd całą ludność roboczą i konie. W roku zaś 1674 wybiła ostatnia godzina wielkości Olkusza.

Rzeczka Baba, nad którą leży Olkusz, wąski, niepozorny strumień, który poniżej miasta rozlewa się szeroko po piaskach i w nich ginie, bardzo często wzbiera niezmiernie i wówczas całą okolicę zalewa. Owoż ta rzeczka w roku 1674 wezbrawszy bardziej jak zwykle, zamuliła sztolnie Olkuskie i wszystkie szyby wodą napełniła. Wylew wody trwał trzy dni. Kopalnie zostały zatopione i odtąd nikt już z nich żadnych korzyści mieć nie może. Podejmowano w rozmaitych czasach wielkie trudy celem wypompowania wody, ale wszelkie usiłowania okazały się bezkutecznemi. Takim sposobem Olkusz swoje bogactwa a Polska jedyną srebra kopalnię utraciła, zapewnie na zawsze.

W okolicy Olkusza są dotąd kopalnie ołowiu i rudy cynkowej czyli galmanu i miasto odnosi z nich korzyść acz nie wielką. Przy szczupłym z uprawy ziemi dochodzie, bo Olkusz położony jest wśród jałowych piasków, miasteczko to jeżli nie upada, to przynajmniej nie podnosi się wcale. W polu tu i owdzie napotkać można fundamenta starożytnych budowli, które świadczą jak daleko rozciągał się niegdyś Olkusz. Kościoł przez dzielnego Łokietka wzniesiony, stoi dotąd i jest celniejszą, czyli raczej jedyną ozdobą ubogiej mieściny, niestosowną do jej teraźniejszych, tak szczupłych rozmiarów.

PSZCZOŁY.

Pszczoły, pszczoły poczciwe, co z wszystkich stworzeń na człowieka pracujących, najsmaczniejszy bez żadnego prawie z naszej strony zachodu, dają nam pokarm; tak wszędzie ko-

chane że nawet najuboższy wieśniak stara się znaleść dla nich kącik w swojej skromnej zagrodzie, tak szanowane iż nikt nie powie o nich że zdechają, lecz wymierają, celujące wytrwałością w pracy, zdumiewające zręcznością i dowcipem, a tak wierne, tak posłuszne prawom, które im nakreśliła przyroda, że mogłyby służyć za wzór społeczeństwu ludzkiemu najlepiej urządzonemu, jakże godne są aby każdy poznał je bliżej!

Każden rój pszczół składa się z robotnic, samczyków i samiczek. Robotnice mają żądła proste, a na nogach łopatki i szczoteczki do zbierania miodu i wosku; samczyki, z których każdy waży dwa razy tyle co jedna robotnica, nie mają ani żądeł ani łopatek, a skrzydła ich są znacznie dłuższe od tułowu; samiczki wreszcie poznajemy po tem że mają żądła zakrzywione, skrzydła bardzo krótkie, ciało smukłe, nie mają zaś ani łopatek, ani szczoteczek. Pszczoły w ogólności są barwy czarno brunatnej, z wyjątkiem kilku miejsc na tułowie, okrytych włosem płowym lub czerwonawo-żółtym. W ulu jest piętnaście do dwudziestu tysięcy robotnic, sześć do ośmiuset samców, jedna zaś samiczka, niby królowa, panuje nad całem w ulu zamieszkałem plemieniem i rządzi niem po macierzyńsku.

Ule rozmaicie urządzane bywają. Jedni wyplatają je w kształcie dzwonów, z słomy lub wikla, inni robią czworograniaste z deszczek i t. p. Chcąc się dokładnie przypatrzeć zajęciom pszczół, używa się ula szklannego, ale aby poznać dobrze ich sposób życia i ich osobliwszą roztropność przy rozmaitych zatrudnieniach, do tego potrzeba nie mało czasu i cierpliwości; zawsze bowiem pomagając sobie wzajemnie, zbierają się na jednem miejscu w tak wielkiej liczbie i tak szybko migają się patrzącemu przed oczyma, że w istocie bardzo jest trudno rozróżnić co właściwie każda z osobna robi?

Pszczoły zaczynają swoją budowę od góry i dopóty robią ciągle komórki przy komórkach, aż powstanie dosyć wielki plaster, pionowo spadający. Równolegle od pierwszego plastra

robią drugi, aby zaś mogły wygodnie przechodzić z jednego miejsca na drugie, łączą plastry ścieżkami dwa razy szerszemi od ich ciała. Komórki są sześciościenne i zamykają się po końcach trzema ścianami. Są zaś dwojakie, w jednych robotnice składają zapasy miodu na zimę, z których korzystają także i w lecie podczas niepogody, w drugich królowa znosi jaja.

Każdą kroplę miodu, za pomocą ryjka z kwiatów wyssaną, połykają i dobrze obładowane wracają prosto do domu, gdzie przybywszy. wyrzucają z siebie miód do komórki. Cztery i pięć razy na dzień wylatują z ula dla zbierania miodu.

Królowa znosi po jednem jajku w każdej komórce do lężenia przeznaczonej. W towarzystwie dziesięciu, do dwunastu robotnic, które poniekąd jej dwór stanowią, przechodzi z jednego takiego pokoiku do drugiego, wsadza najprzód głowę jakby dla przekonania się czy mu czego nie brakuje, potem wsuwa się daleko w głąb komórki. Znosi jaja przez całe lato około 200 na dzień, jednak z przerwami.

Wychowywanie potomstwa, równie jak budowanie komórek, zbieranie miodu, odpieranie napadów nieprzyjacielskich i t. d. wszystko to należy do robotnic. Robaczki, które się już w cztery lub pięć dni wylęgają, dostają na pokarm codziennie świeżo przyrządzaną papkę miodową i to co dzień nieco więcej w miarę jak dorastają. Papka dla samiczek bywa gęstsza i słodsza jak dla innych. Nakoniec szóstego lub siódmego dnia robotnice po raz ostatni przynoszą wychowanicy pożywienie i jej komórkę zalepiają woskiem. Robaczek owija się jedwabistą przędzą własnej roboty i staje się poczwarką. Ten trzeci stan trwa u samiczek dziesięć, u samczyków i robotnic dwanaście do trzynastu dni. Skoro młoda pszczoła wydobędzie się z swego więzienia, służebne czyszczą starannie jej pokoik. Wszystkich robaczków i poczwarek jest w każdym ulu najmniej dwadzieścia tysięcy.

Pszczoły, oprócz nadzwyczajnej zręczności i skrzętności w swoich pracach, okazują także szczególniejszą miłość dla swojej królowej. Wszystko co robią, dla niej tylko zdają się robić, ona jest przedmiotem wszystkich ich starań. Na wargach podają jej miód, który liże, ogrzewają ją gdy ziębnie, czyszczą gdy ją pył okryje. Cześć dla monarchini trwa nawet przez pewien czas po śmierci Jej królewskiej Mości. Nową królowę bowiem przyjmują dopiero w dwadzieścia cztery godzin po śmierci starej; gdyby się zaś wcześniej ukazała, obchodzą się z nią tak niegrzecznie, tak nawet ostro, jakby stara królowa jeszcze żyła, a nowa chciała ją przemocą zrzucić z tronu. Przy ogólnej żałobie w całym ulu powstaje największy nieład. Wszystkie prace ustają, robotnice nie budują komórek, nie znoszą wosku i miodu, nie wyrzucają nieczystości, ani zmarłych lub osłabionych towarzyszy.

Widok nowej władczyni przywraca w ulu porządek i wesołość; wierni poddani witają z radością młodą królowę, zbliżają się ku niej, ona ich dotyka, poczem już pocieszeni wracają ochoczo na swoje stanowiska i na noworozpoczynają pracę.

Pszczoły nie mogą cierpieć w ulu żadnego obcego stworzenia, do ich społeczeństwa nienależącego, aby się więc zabezpieczyć od robaczków, które mogłyby się tam dostać, zalepiają najstaranniej wszystkie szpary i szczeliny w ulu, co też chroni je także od zimna. Używają do tego żywicy zbieranej na brzozach, wierzbach, topolach i innych drzewach, która z czasem twardnieje i jest do tego celu daleko stosowniejszą jak wosk. Z tej żywicy pszczoły mają jeszcze inny użytek. Oto zdarza się czasem że ślimak przyczołga się do ula. Z tak wielkim nieprzyjacielem trudno im dać sobie radę. Małego robaczka z łatwością zabiją i wyrzucą, lecz cóż począć z ogromnym ślimakiem? Najprzód zabijają go, a następnie przyklejają szczelnie żywicą do ściany, lub jeżli się to nie da uczynić, powlekają go nią całego, co zabezpiecza je także od nieprzyjemnej woni, która z zwłok gnijących mogłaby się po całym ulu rozchodzić.

Gdy pszczoły w ulu tak się rozmnożą że im jest za ciasno, pewna liczba opuszcza ul stary i gdzieindziej nową zakłada osadę. Nim to nastąpi, widać w ulu ruch niezwykły i słychać donośne brzęczenie. Bartnik wie co to znaczy. Nowy rój dopóty nie wylatuje z ula, póki się nie znajdzie druga królowa, którąby mogła stanąć na jego czele. Mówimy wówczas że się pszczoły roją. Dobry ul dostarcza w ciągu jednego roku pięć i sześć rojów. Powodem rojenia się bywa także zbytnie gorąco, jakoteż nienawiść między samiczkami, które niekiedy póty się prześladują, póki wreszcie jedna lub druga nie ustąpi wraz z swojem stronnictwem. Podczas rojenia się pszczół królowa, odmiennym głosem upomina poddanych aby się gotowali w drogę. Pszczoły odlatujące biorą z sobą żywność na dwa lub trzy dni.

Pszczoły nie napastują nikogo, wyjąwszy gdy im kto robi przykrość. Wiadomo że ukłucie pszczoły jest bardzo boleśne. Trzeba co prędzej wyjąć żądło i ranę posmarować jakimkolwiek olejem, lub sokiem z cebuli, albo przyłożyć ziemią wilgotną i t. p. a ból ustanie wkrótce.

ROZMAITOŚCI.

Drzewo osobliwsze.

W okolicach Rio w Brazylji rośnie po górach skalistych wielkie i okazałe drzewo, używane także do budowy okrętów, osobliwsze z liścia swego, na pozór zupełnie jak kawały skóry wyprawnej, a bardziej jeszcze z tego że mimo ogromu swego trzyma się korzeniem tylko po szczelinach skał, po wierzchu prawie. Jest to indyjskie Masarandaba, zwane w Brazylji Valo de Vaca, drzewo krowie, i właśnie w tem że zastępuje dojną krowę, jest cudem natury. W czasie upałów letnich, kiedy panuje posucha, liść wysycha i obumiera, ale pień drzewa prze-

chowuje w sobie płyn dziwny składem i istotą zupełnie jak mleko. O wschodzie słońca wychodzą tłumem mieszkańcy, przewierca dziurki świdrami, podobnie jak u nas w brzezinie i zbierają hojnie sączący się płyn w duże dzbany; płyn biały z początku żółknieje, potem gęstnieje na powierzchni. Piękny to widok patrzeć na drzewo okazałe nakształt hojnego gospodarza obdzielającego dostatkiem swoim całą rodzinę. Jedni pod drzewem pokrzepiają się jego darami, inni spieszą do domu częstować drugich lub je spożywać z herbatą lub kawą.

Jeziora podziemne

są wody nieruchome, w głębi ziemi znajdujące się. Niektóre zasilane bywają wodą z innych jezior, ginącą w pewnych czasach, jak n. p. jezioro Cyrknickie. Niektóre z nich zapełnione są istotami żyjącemi. Wulkany w górach Andes w Ameryce wyrzucają niekiedy małe rybki, Preguadillas zwane, w tak wielkiej liczbie, że z ich przyczyny zepsute powietrze naraziło nieraz mieszkańców okolicznych na choroby epidemiczne.

Kościotrup skamieniały.

We Francji znaleziono nie dawno kościotrup ludzki, skamieniały, mający dwanaście stóp długości. Sterczał on w ziemi napływowej głową na dół a nogami do góry. Znalazł go wieśniak kopiący piasek; szczęściem przechodził właśnie duchowny miejscowy, który obaczywszy tę osobliwość, zobowiązał wieśniaka ażeby w wydobywaniu kościotrupa był ostrożnym, jakoż szkielet został w całości wydobyty i oddany władzy naukowej.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1865.

CIEL DZ



n, bo prędko uleci,
cie go, dzieci!

do historji

II.

kończenie.)

— Borge, szlach
zapadła się w
ej ukazało się
z gór Norwegs